XIII Kraków, 15. października 1910. Nr. 20.



„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: KRAKÓW, Zacisze 7. Telefon Nr. 479.
W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa Aleje Jerozolimskie 78.

— Więc pan chcesz żenić się ze mną? A czy wiesz pan, że ja mam poza sobą dość burzliwą przeszłość?
— Tem lepiej! Tem spokojniejszą będzie w takim razie dla mnie przyszłość....
— Tak?... W takim razie dziękuję, ale to partya nie dla mnie!



Skrupuły Wielkokrakowianina.

Jeden z poważnych obywateli miasta Krakowa, mąż nie tyle podeszły w leciech, ile znany ze swej bardzo wydatnej działalności publicznej, pewnego pięknego popołudnia wybrał się ze swoją młodą i sympatyczną żoneczką, jak zresztą czynił codziennie, ilekroć tylko była pogoda, na przechadzkę w nowo przyłączone dzielnice. Spacer taki wpływał bardzo dodatnio na jego trawienie, które znów stoi w ścisłym związku z pogodą umysłu. Wracał też z niego zawsze z rozjaśnionem obliczem i zapałem do wielkich i szlachetnych czynów.

Idąc tak ręka w rękę z swą nadobną połowicą jedną z ulic pomiędzy Nową a Czarną Wsią, usłyszał nagle zapytanie żony:

— Mój mężu, powiedz mi, dlaczego zakładają tu coraz to nowsze ulice?

— By można budować domy! — odpowiedział.

— No, a dlaczegoż przy tej ulicy nie widzę żadnego?

— Bo nie zachodzi tego potrzeba!

— A dlaczego się to dzieje?

— Bo niema dość ludności!...

To powiedziawszy, spojrzał na stojącą obok żonę. Jakaś tęsknota widniała na jej obliczu, smutne westchnienie wyrwało się mimowolnie z jej piersi. Po chwili zapłoniła się lekko i schyliła ku ziemi, by urwać rosnący obok kwiat rumianku...

W umyśle męża zrodziła się nagle refleksya! Od trzech lat jest już żonaty i codziennie marnuje popołudnie na bezcelowych spacerach, zamiast starać się o powiększenie ludności Wielkiego Krakowa! Czyż tak powinien postępować obywatel, który dobro miasta ma na sercu? Czy nie leży w jego ręku rozwiązanie tej kwestyi? Jeśli w ślad jego pójdą i inni, ludność miasta się powiększy, przedsiębiorcy budowlani zarobią...

Jakby na zawołanie przejeżdżała właśnie dorożka, skinął na nią i wraz z żoną odjechał pośpiesznie do domu, by szlachetną myśl bezzwłocznie w czyn wprowadzić!



Flegmatyk.

Pan radca, mąż uroczej pani Zofii, znanej w całym Krakowie z sporej dozy kokieteryi, sam zaś idealny wzór pantofla, siedzi w swem biurze i oczekuje niecierpliwie wiadomości z domu, lada chwila bowiem należy się spodziewać powiększenia rodziny.

Wtem wpada do bióra pokojówka i zwiastuje mu wieść Hiobową: *Poronienie!*

Pan radca poprawił spokojnie okulary, potarł się w czoło, które dochodziło aż do kołnierza i rzekł z rezygnacyą:

— Tak to człowiek zawsze wychodzi na tem, jeśli się spuszcza na swych podwładnych!

BALLADA JAKICH MAŁO.

Bić niewiernych w świętej Ziemi
Jechał rycerz Don Diego
I przemówił słowy temi
Do kochanki serca swego:

„Inez! Inez! w tej rozterce
Chciałbym los mój zdać w twe dłonie,
Na klucz zamknąć twoje serce,
Bym mógł być spokojny o nie!“

„Niech ci myśl ta nie dokucza“
Rzecze donna, „Mówię szczerze,
Że do serca mego klucza
Nikt po tobie nie dobierze.

Jedź po laury! Ja w alkierzu,
Niebios błagać chcę w modlitwie,
Byś nie stracił, mój rycerzu,
Klucza tego w jakiej bitwie“.

Wątpliwość.

— Wie pani, przyjechał z Warszawy pewien facet i chce się ożenić! Powiada jednak, że pojmie w małżeństwo tylko *niewinną!*

— I sądzi pani, że taką tutaj w Krynicy znajdzie?

Dobra ekskuza.

Pani domu, wszedłszy do kuchni, zastaje kucharkę z narzeczonym w nader czułej pozycyi.

— Nie, coś podobnego nie przytrafiło mi się dotąd! — woła oburzona.

— E... co tam pani gada! — rzecze Kasia — a nie widziałam to wczoraj przez dziurkę od klucza, gdy był pan porucznik.

Poczciwa żona.

— Co słyszę, moja Maniu, twój mąż dostał order! Zapewne musiał się należycie zasłużyć dla dobra kraju?

— Ależ! Co mówisz! To odznaczenie zawdzięcza mnie wyłącznie! Gdybyś wiedziała, ile ten order kosztuje mnie bezsennych oczy!

Modna rekomendacya.

— Powiadasz Janie, że pan baron chce się ze mną widzieć? A czy nie mówił, jaki ma interes?

— Owszem! Powiedział, że chciałby panience pokazać nowe banknoty stukoronowe!

— W takim razie proś!

Ze statystyki.

Mąż safanduła: Wiesz żonusiu, najnowsza statystyka wykazuje, że na jedną kobietę przypada półtora mężczyzny!

Fertyczna żonka (do siebie): Mój Boże! Ciekawa jestem, dlaczego właśnie na mnie, przypadła tylko *połowa!*

W orfeum.

Kapelmistrz: Panno Haniu! Proszę nogi wyżej trochę podnosić! Publiczność w ostatnich rzędach chce także coś widzieć!...

Dowcipna odpowiedź.

Na krakowskim dworcu kolejowym nadeptał w ścisku jakiś galicyjski żydek na „najlepszy“ nagniotek jakiegoś pana oficera. Ten oburzył się strasznie na taką bezczelność i zawołał z wściekłością:

— Donnerwetter! Nie możesz pan uważać?...

— Bardzo przepraszam, *panie poruczniku!* — tłomaczył się winowajca.

— Co za „*panie poruczniku*“... nie widzi pan gwiazdek na mym kołnierzu? — piorunował dalej syn Marsa, obrażony, iż nie tytułuje go wedle jego rangi.

— Oj waj! Czy ja to jestem jaki *astronom*, żebym się miał znać na gwiazdach! Ja jestem biedny żydek z Rzeszowa, co handluję ze starzyzną!



Tak, to coś innego.

Humoreska.

Pan Henryk, powróciwszy do domu ze swego kawalerskiego obiadku, zamyślał właśnie przedrzemać się chwilę i nabrać sił, bo spodziewał się, że wieczorkiem, jak zwykle, zawita doń pani Marya, urocza bruneteczka, piastująca godność małżonki jego najlepszego przyjaciela pana Jana, gdy wtem drzwi od pomieszkania otworzyły się i w progu ukazał się sam pan Jan, czerwony jak burak, wzburzony, podniecony, wściekły.

— Słuchaj Henryku — krzyknął, ściskając dłoń gospodarza domu — ty jesteś jedynym moim przyjacielem! Czy prawda?!

— Czy wątpisz o tem? — uśmiechnął się pan Henryk — ale jak ty wyglądasz?!... co ci się stało?...

— Słuchaj! moja żona... no! co tam będę taić, moja żona mnie zdradza!...

— Co? — zawołał zdumiony pan Henryk — Marya?...

— Tak! Marya!

— Ona n a s zdradza?!...

— Jakto „nas“?!...

Pan Henryk odrazu połapał się w sytuacyi i poczuł, że palnął głupstwo.

— No, no! — zaczął uspakajać zdradzonego małżonka — powiedziałem „nas“, bo jako twój najszczerszy przyjaciel, czuję się być równie obrażony...

— Drogi! poczciwy Henryku! ale ja nie jestem tchórzem! ja nie pozwolę ujść uwodzicielowi bezkarnie!

— To się rozumie!

— Wyzwę go na pojedynek!

— Naturalnie!

— Słuchaj, Henryku, ty zajmiesz się tą sprawą! Ty będziesz moim sekundantem! Dobrze?...

— Ależ i owszem! już ty bądź o wszystko spokojny! Pojedynek będzie bardzo poważny!...

— No... widzisz... to chyba niepotrzebne!...

— Co w takiej sprawie?! Ależ Jaśku, tu niema śmiechu! Warunki muszą być jak najostrzejsze!...

— Ale...

— Niema żadnego, ale mój kochany! — oburzył się pan Henryk — sprawę oddałeś w moje ręce i ja już odpowiednio nią pokieruję! Idź teraz do domu i tam czekaj wiadomości odemnie! Pa, Jaśku! Śpiesz się!...

— Pa! ale...

— Mówiłem, niema żadnego ale! Do widzenia!

Zaledwie drzwi zamknęły się za panem Janem, pan Henryk z zaciśniętemi pięściami, jak dziki zwierz w klatce, zaczął krążyć po pokoju.

— A to podła! a to niegodziwa ta Marya! — mruczał — ona mnie zdradza! ale z kim? z kim?!... zapomniałem nawet zapytać się tego bałwana! Poczekaj no moja pani! Tamten dureń musi się strzelać z tym kochankiem, a z tobą, to ja się sam rozprawię!...

I to rzekłszy, pan Henryk czemprędzej poszedł do kawiarni, gdzie spodziewał się znaleźć swego przyjaciela, pana Adolfa.

— Słuchaj, Dolek! muszę cię prosić, żebyś był drugim sekundantem w pewnej sprawie! Ja jestem pierwszym!...

— Czy rzecz poważna?

— Tak! jako lekarz figurować będzie doktór Gnatołomski!

— O! to warunki zapewne ostre! Ale proszę, jestem na twoje rozkazy!

— Dobrze, zaczekaj tu na mnie, ja uwiadomię tylko naszego klienta...

— I owszem, będę tu czekać!

W kwadrans później pan Henryk posłał przez stóża do pana Jana list następującej treści:

Kochany Jaśku!

Dolek będzie drugim twoim sekundantem, a jako lekarza uprosiłem doktora Gnatołomskiego. Warunki pojedynku będą ostre: trzykrotna wymiana kul z pistoletów o ciągniętych lufach na odległość dziesięciu kroków. Proszę cię, podaj mi zaraz adres twego przeciwnika, żebyśmy mogli go wyzwać.

Do zobaczenia!

Twój szczery przyjaciel
Henryk.

W pół godziny potem znów zjawił się pan Jan w pomieszkaniu pana Henryka, ale z jakąś dziwnie wesołą i rozpromienioną twarzą.

— Jak się masz! — powitał go pan Henryk — dobrze, że sam przychodzisz. Mów że mi, jak się nazywa ten twój przeciwnik!...

Pan Jan uśmiechnął się wesoło i serdecznie zaczął ściskać ręce pana Henryka.

— Dziękuję ci, mój drogi, mój kochany...

— Nie dziękuj! nie dziękuj! — przerwał mu pan Henryk — na to będzie czas później! Jakże się nazywa twój przeciwnik?!...



Fatalny wypadek.

Piękna panna Kazia wybrała się na ślizgawkę, ale miała pecha. Nie dosyć, że przecież jakoś koło niej się nie kręcili faceci, jak zwykle, jeszcze na domiar nieszczęścia tak się fatalnie wywróciła na lód, że poprostu zadarła w górę nogi. Obok stał jakiś jegomość, widoczna jednak, nie bardzo elegancki, wcale jej bowiem nie pomógł przy podnoszeniu się.

— Mój panie! — zauważyła Kazia — pan, jak widzę nie jesteś wcale mężczyzną!...

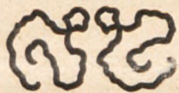
— Pani także nie, jak właśnie przed chwilą miałem sposobność naocznie skonstatować! — odparł facet uśmiechając się złośliwie.

Dobre serce.

Pewien podróżny stanął w jednym z krakowskich hoteli drugorzędnych i polecił służącemu, by go nazajutrz obudził o godzinie siódmej rano, ale stanowczo, musi bowiem wyjechać w bardzo ważnym interesie.

Jakież jednak było jego zdziwienie i wściekłość, gdy obudziwszy się rano, spostrzegł, że już minęła dziesiąta! Całą złość wylał na wchodzącego właśnie służącego, któremu wypalił porządną reprymendę i obiecał nadto poskarżyć się w zarządzie...

— Proszę wielmożnego pana — tłumaczył się winowajca — niech się pan na mnie nie gniewa. Gdym około wpół do szóstej rano szedł przez korytarz, widziałem naszą pokojowę, jak wychodziła z pańskiego pokoju, nie miałem więc serca budzić pana o szóstej *z pierwszego snu...*



— Posłuchaj-że mnie tylko!...

— Nic nie słucham! Nazwisko twego przeciwnika?!...

— Ależ ja się nie myślę pojedynkować!...

— Cooo? ty to myślisz schować do kieszeni?!... O mój miły! W takim razie ja muszę się zemścić za ciebie!...

— Kiedyż tu niema nic do pomszczenia:

— Jakto?... Przecież Marya nas zdradza!...

— Głupstwo! Posłuchaj! Znalazłem w jej biurku taki liścisk: „Kochana Maniu! Jeśli nie masz nic lepszego do roboty, to możebyśmy wybrali się dziś we dwójkę do teatru, a potem zjedli w separatce kolacyjkę...“

— Do dyabła! To wystarcza! Dowód jasny, jak na dłoni!...

— Ta, ta, ta! A wiesz od kogo był ten liścik?... od... od ciebie!

— O... o... odemnie?!...

— Tak! Jak byłem we Wiedniu, ty byłeś taki łaskaw starać się, żeby Manię trochę rozerwać! W pierwszej chwili oburzenia niepoznałem, że to twoje pismo i dopiero, kiedy mi Mania to powiedziała...

— Ach! — uśmiechnął się wesoło pan Henryk — tak, to zupełnie co innego! Ja zawsze byłbym przysiągł, że taka poczciwa kobieta, jak ona, nigdyby nie potrafiła nas zdradzić!...



W kłopocie.

— Co teraz począć? Mąż mój, który już od pięciu lat jest w Ameryce, pisze mi właśnie, że mu się bardzo dobrze powodzi i zaprasza, bym z obojgiem naszych dzieci przyjechała do niego. Równocześnie posyła mi pieniądze na drogę...

— No i cóż ty na to?

— Albo ja wiem?... To najgorsze, że ja mam już troje prócz tego, o których on nie wie!

KANAPA I KRZESŁO.

Kanapa strojna w jedwabne
Obicia — rzecze z pogardą:
„Jakieś ty krzesło niezgrabne,
Jak siedzieć na tobie twardo!

„Dawno rzecz taka niemodna
Winna wędrować na śmieci...
Patrz, jak ja jestem wygodna,
Jak przepych na mnie się świeci!“

A krzesło na to odrzecze
Wstrząsając złamaną nogę:
„Że jesteś piękna, nie przeczę,
Równać się z tobą nie mogę.

„Lecz na mnie siedząc to właśnie
Pan nasz przy pracy czas strawił,
Pisał powieści i baśnie,
Któremi w świecie się wsławił.

„A zaś na tobie (boleśnie
Zamknąć mi prawdę dziś w słowie)
Pan nasz utracił przedwcześnie
Majątek cały i zdrowie!“



Słuszne zarządzenie.

Pewien Anglik przejeżdżał pośpiesznym pociągiem przez wschodnią Galicyę, a mijając jakąś wioskę, ujrzał w polu dziewczynę wiejską w bardzo malowniczej pozycyi... załatwiała bowiem na łonie przyrody swą naturalną potrzebę. Nieprzyzwyczajonego do podobnych widoków Anglika tak wzruszyła ta sielskość i romantyczność, iż pociągnął natychmiast za linę bezpieczeństwa, wstrzymał pociąg, oświadczył się przy pomocy tłumacza dziewczynie i został przyjęty.

Młoda para udała się nazajutrz w podróż poślubną, a następnie do Anglii, gdzie zamieszkała w dobrach nowożeńca.

Po kilku latach przejeżdżali państwo lordostwo przez tę samą okolicę. Młoda pani wyglądała przez okno, przypatrując się z tęsknotą krajobrazowi, gdzie ją takie niespodziane szczęście spotkało, gdy wtem nadszedł konduktor, i przeprosiwszy grzecznie, spuścił firankę.

Zaciekawiony Anglik zapytał o powód łamaną polszczyzną.

— Uważa pan dobrodziej — odparł na to konduktor — przed kilku laty przejeżdżał tędy jakiś zwaryowany Anglik i spostrzegł w polu dziewuchę wiejską załatwiającą swą naturalną potrzebę. Tak mu się to spodobało, że zatrzymał pociąg i ożenił się z nią. Od tego czasu wszystkie wiejskie dziewki, ilekroć pociąg tędy przejeżdża, robią to samo, co ona, dyrekcya więc wydała polecenie zasłaniania okien, aby pasażerowie mieli spokój!...

Przytomność umysłu.

W lesie napada na pana Teitelbauma rozbójnik, a kierując w jego stronę lufę browninga, woła:

— Pieniądze, albo życie!

— Nu, panie rozbójnik! — odpowiada Teitelbaum — bierz pan życie, ale zostaw mi pan pieniądze!



Wesołe nieporozumienie.

Przed kilku laty, do jednego z lekarzy wyznania mojżeszowego w Krakowie przybył woźny z miejscowego kahału. Przeszedłszy przedpokój i poczekalnię, zapukał do drzwi gabinetu lekarza, który zobaczywszy go, zawołał z irytacyą, czy nie czytał, co jest napisane wielkiemi literami w przedpokoju.

— Ależ panie doktorze!... — tłómaczył się zaaferowany przybysz.

— Żadne „ależ“! Proszę się natychmiast wynosić!

Skonfundowany tak „uprzejmem“ przyjęciem, cofnął się biedny żydek do przedpokoju, i tu wyczytał na tablicy wypisane wielkiemi literami:

„Celem uniknięcia straty czasu, mają się pacyenci rozbierać w poczekalni i rozebrani wchodzić do pokoju ordynacyjnego“.

Podrapał się za ucho, w miejsce, gdzie w młodych latach wyrastały potężne trybuszony, nie tracąc jednak fantazyi powrócił po chwili do poczekalni i zapukał ponownie do drzwi gabinetu lekarza.

— Do stu tysięcy dyabłów! — wrzasnął tenże zobaczywszy natręta. — Czy pan sobie kpi ze mnie?... Fora ze dwora!

— Ależ, panie doktorze! Prosiłbym...

— Nie masz pan czego prosić, skoro nie chcesz się zastosować do mojej dyspozycyi! Adieu! Nie mam czasu!

To powiedziawszy zatrzasnął z furyą drzwi i zniknął w swem sanktuaryum, a woźny powrócił znów do przedpokoju i stanął przed tablicą. Odczytał treść jej uważnie raz i drugi, gdy wtem weszła pokojówka lekarza, której opowiedział, co jego spotkało.

— Nie pozostaje panu nic innego, tylko trzeba się rozebrać, wtedy pan mój przyjmie pana z pewnością! — zakonkludowała roztropna niewiasta.

Widząc, że inaczej nie dojdzie do celu, rozebrał się nasz bohater do koszuli i w Adamowym stroju zapukał po raz trzeci do niegościnnych podwoi. Otwarły się znowu, na progu stanął czcigodny Eskulap, a zobaczywszy golasa, uśmiechnął się pobłażliwie i zauważył:

— No, widzisz pan! I poco to było stroić tyle grymasów! Teraz możemy sobie pogadać... Chodź pan do środka i połóż się na otomanie... Co panu brakuje?

— Mnie panie doktorze nie brakuje nic! Dzięki Bogu jestem zdrów, jak koń! Ja przyszedłem tylko doręczyć panu doktorowi zaproszenie na posiedzenie rady wyznaniowej, które się ma odbyć jutro popołudniu!...

Z MELODYI BIBLIJNYCH.

„W niewoli trwać będziecie u mnie
I kark poddacie w jarzma brzemię“ —
Tak król Egiptu mówił dumnie
Gdy Izraela podbił plemię.

A ci niepomni twardej doli
Jak jeden mąż dziwili mu się,
Jak można gadać o niewoli,
Gdy krach jest właśnie w papyrusie?...
I szepczą sobie: „Ramses Manew
Das ist a soi a dummer ganef!“



U Drobnera.

— Panie Leosz, pan mnie potrzebowałeś obrazić! To wymaga zadośćuczynienia! Czy mnie pan rozumie?

— Rozumiem i jutro cały dzień pozostaję w domu!

— I ja także!

Z konieczności.

— Tak, moja pani Kohn, na męża mego nie mogę narzekać! On jest mi stale wierny!

— Wielka mi sztuka, skoro już od siedmiu lat siedzi na Wiśniczu!

Przyczyna.

— Wiesz Zosiu, ta Hela ma *w sobie* coś politycznego!

— Nic dziwnego! Wszak miała stosunek z posłem Z...

Wytłómaczył mu.

— Czy wierzy pan, panie konsyliarzu w *dziedziczne obciążenie?*

— Naturalnie! Niedawno *odziedziczyłem* po mej ciotce kamienicę, która miała ogromnie *obciążoną* hipotekę!

Usprawiedliwiona rada.

— Panno Stasiu, pani musi bardzo kochać swój fortepian!

— Ach! nad życie!

— Jeśli pani rzeczywiście prawdę mówi, to dlaczego go pani tak maltretuje?

Zarozumiały.

W biurze pana radcy cesarskiego Duftelesa czyta buchalter telegramy z Rosyi, donoszące o co raz gwałtowniejszem szerzeniu się cholery.

— No! Jeśli tak dalej pójdzie, gotowiśmy i *my* mieć ją u siebie! — robi mimochodem uwagę.

— Co to znaczy *my?...* — woła zaperzony szef — czy pan jesteś mym wspólnikiem? Wypraszam sobie podobną poufałość!

— Przepraszam najmocniej, pana radcę! — poprawia się zaraz strofowany. — *Gotów pan ją mieć!*

Słuszny powód.

— Panie Kohn! Pański kasyer uciekł do Ameryki i zabrał pięćdziesiąt tysięcy koron...

— A szlagby trafił tego Kolumba!

— Kolumba!... A cóż on winien?

— Żeby ten gałgan nie był odkrył Ameryki, nie mieliby gdzie uciekać kasyerzy!

W świętem oburzeniu.

Pani przełożona pensyonatu czyta zadanie do mowe jednej z uczenic na temat: „Zwiedzenie wystawy obrazów" i znajduje wzmiankę o posągu Wenery. Uczenica pisze, że postać Wenery jest *naga.*

— Pfe! — woła przełożona — jak można używać takich wyrażeń! Powinno się pisać i mówić: Wenus jest *bosa aż do szyi...*





Oj mężczyźni, mężczyźni!

— Mógłbyś mi pomódz mój mężu przy ubieraniu...

— E... daj mi spokój, mnie bawi tylko rozbieranie!

— Ciekawa jestem, poco Zdzich kupił mi ten szlafroczek. Ile razy tylko przyjdzie mnie odwiedzić, a ja, aby mu zrobić przyjemność, wdzieję go na siebie, muszę się zaraz rozbierać!...

W kawiarni.

— Co pani najchętniej pije?

— Piję wszystko, co tylko kto inny płaci!

Między mężatkami.

— Wyobraź sobie, moja droga, miałam wczoraj cudowny sen... śniło mi się, że byłam rozwódką, a mój mąż mym kochankiem!...

Pod znakiem czasu.

— Tak, mój panie! Córka moja nie jest głupią gęsią, postarałam się wcześnie o jej uświadomienie.

— Wiem o tem! Przekonałem się właśnie dziś w nocy o prawdziwości słów pani!

Także wybieg.

— Nie! W tym kostyumie nie mogę się między ludźmi z tobą pokazać!

— W takim razie zdejm go... pozostaniemy sami i zabawimy się.

A to ci heca!

Panna Hania, mając wieczorem widzieć się ze swym narzeczonym, na wszelki wypadek wstąpiła do drogueryi, aby nabyć gąbkę... do wiadomego użytku. Młody aspirant farmacyi, zajęty przy ekspedycyi, nie mając pojęcia o tego rodzaju artykule... toaletowym, podał jej do wyboru cały worek gąbek do kąpieli i ścierania tablic.

— Ależ panie! — zauważyła zakłopotana dama — zdaje mi się, że te gąbki będą dla mnie nieco za wielkie!...

W aptece.

Icek Kohn: Panie aptekarzu! Proszę o proszek na spanie za dwadzieścia halerzy!

Aptekarz: Bardzo przepraszam, ale bez recepty tego rodzaju środka wydać nie mogę!

Icek: Wie hajsst?... Bez recepty... Nu, a odkąd to na perski proszek trzeba recepty?

Aptekarz: Przecież pan żądasz proszku na spanie, nie perskiego!

Icek: Nu? A pan aptekarżu myśli, co bez perskiego proszku ja mogem spać?...

Ciekawe.

— Jak spędziłeś wczorajszy wieczór?

— Bawiłem się doskonale!

— To dziwne! A mnie opowiadano, że byłeś wczoraj w teatrze!...

Naiwność.

— Co? Czy nie zakazywałam wam kąpać się razem z chłopcami? — beszta mama swoje nie mające jeszcze dziesięciu lat córki.

— Ależ mamusiu! Skądże miałyśmy wiedzieć, że to są chłopcy, skoro byli bez majteczek! — tłómaczą się biedne dziewczątka.

W sądzie.

Sędzia: Czy oskarżony zgadza się na zaprzysiężenie tego świadka?

Oskarżony: Nie panie sędzio! Przed laty byłem pośrednikiem małżeństw, a ten pan właśnie za mojem pośrednictwem ożenił się i odtąd czuje ku mnie złość.

Jak to zrozumieć.

Pani X. telefonuje do gazowni:

— Halloh! Proszę mi przecież raz przysłać już tego montera, aby naprawił mój gazometr. Nie mogę przecież i tej nocy posługiwać się świeczką!

Ciekawy.

— Czy czytałeś *dziennik* panny Zosi?

— Nie! Ale nie jestem ciekawy! Wolałbym przeczytać pamiętnik, w którym zapisuje swe wspomnienia *z nocy!*

Niemożliwe żądanie.

— Kubuś, ty mi potrzebujesz powiedzycz, co ty chciałbyś dostać na imieniny, braciszka, czy siostrzyczkę!

— Ja, tatusiu, wolałbym *konika!*

KOGUT, KURA i KAPŁON.

O ród przyszły bardzo dbały,
Gonił kogut swe kokosze —
Kapłon widząc te zapały
Był zgorszony nie potrosze!

W oburzeniu swojem świętem
Twierdził według swego zdania,
Że jest gburem i natrętem
I że brak mu wychowania!

Wtem się ozwał głos kokoszki:
„Niech dobrodziej stryj nie skrzeczy,
— Jemu wychowania troszki
Tobie brak ważniejszych rzeczy!"



Słuszny powod.

Kasyer: Czy nie mógłbym się dowiedzieć przyczyny, dla której pan wymówił mi miejsce w swym kantorze?

Szef: I owszem! Ja, panie łaskawy nie mogę mieć zaufania do kasyera, który ciągle przegląda tylko rozkład pociągów!

Naturalne.

Pan X. znany z dowcipu obywatel miasta Krakowa spotyka na ulicy swego przyjaciela pana Y. Ten pędzi gdzieś z chyżością automobilu o sile dwudziestu czterech koni.

— Hola! — woła pan X. — Przepraszam bardzo, czy masz pan parę minut czasu?

— Tak jest! — odpowiada Y. i zatrzymuje się w biegu.

— W takim razie powiedz mi pan, po co się tak spieszysz, skoro, jak sam twierdzisz, masz czas!





W buduarze.

— A to pech! Już od trzech dni nie mam nic do roboty... i to się nazywa podniesieniem się ruchu turystycznego!

Monolog.

— Jak to dobrze, że na tej drodze niema tuneli. Siedzę tu sama we wagonie... gdyby były, samotność ta podwójnie dałaby się odczuć!

Autentyczne anegdoty.

Panna Hela jest bardzo pracowitą uczenicą, uważa bardzo pilnie w klasie podczas wykładów, w domu kształci się też w dalszym ciągu. Jeśli zdarzy się jej jakaś wątpliwość, pyta zawsze starszych o wytłómaczenie.

Pewnego pięknego poranku, gdy studyowała rozdział z botaniki, traktujący o kawie, zapytała mimochodem siedzącego obok ojca:

— A proszę mi powiedzieć mój tatusiu, jaki też wpływ może na kawę wywierać światło?

— Ciekawy jestem, skąd mogło ci przyjść do głowy podobne pytanie? — zauważył ojciec.

— Bo dziwi mnie bardzo — rzecze Hela — dlaczego ten kawaler, który odnaimuje od nas pokój, spuszcza zawsze storę, ilekroć nasza pokojówka przyniesie mu kawę do mieszkania!

Na Błoniach, obok Parku Jordana, przechadzał się pensyonat żeński pod dozorem pani profesorki, która bacznem okiem rzucała ciągle w stronę swych pupilek. Nagle zerwał się z łąki bocian, podleciał w górę i po chwili opadł niedaleko. Pensyonarki poczęły się śmiać, pokazywać nań palcami i coś sobie szeptać do ucha. Zgniewana tem nauczycielka, jakby przeczuwając, o co im chodzi, rzecze na to z powagą:

— Proszę dać spokój tym głupstwom! Ja wam powiadam, że to jest szczera prawda, co ksiądz katecheta opowiadał wam o bocianie!

Bankier i radca cesarski pan Jakób Pufeles, wzywa przed swoje oblicze prokurzystę.

— Panie Knobelstock — rzecze doń z powagą, założywszy wielkie palce obu rąk za kamizelkę — mam z panem pomówić w pewnej ważnej sprawie. Od dziesięciu lat jesteś pan zajęty w mojem biurze, od dziewięciu masz prokurę, od ośmiu okradasz mnie na każdym kroku, przed pięciu laty miałeś stosunek z moją żoną, wczoraj dowiedziałem się znowu, że dzięki panu, moja najmłodsza córka jest w poważnym stanie... Panie Knobelstock, ja pana robię uważnym, że cierpliwość moja może się łatwo wyczerpać!...

Panna Hania otrzymała od narzeczonego list z zawiadomieniem, iż wieczorem przyjdzie do niej w odwiedziny, *jeśli tylko będzie mógł.*

— Przyjdź niezawodnie! Już ja wiem, że *będziesz mógł* — odpisała kochająca Hania.

Pan Jojne stanął przed sądem, oskarżony o jakieś tam przestępstwo. Gdy go sędzia zapytał, czy był już poprzednio karany, odpowiedział:

— Nu... ja byłem raz w kąpieli i tam kazali mi zapłacić czterdzieści halerzy. Ja sobie pomyślałem, że w takim razie mogę sobie zabrać przeście radło, mydło, lustro i grzebień, i za to dostałem trzy miesiące...

— A dawno to było? — pyta sędzia.

— Siedm lat temu! — brzmi odpowiedź.

— No, a od tego czasu?...

— Nu, to ja się potrzebowałem już nigdy nie kąpać!

I to prawda.

— Panie radco dobrodzieju, prosiłbym o trzy dni urlopu!

— A to w jakim celu?

— Jutro ślub mojej kuzynki w Tarnowie!

— Jeśli ślub jutro, to zupełnie panu jeden dzień wystarczy! Pojutrze przeszkadzałbyś im tylko!

Krótko i węzłowato.

(Rano wczas w sypialni małżeńskiej).

— Cóż żonusiu, już się wyspałaś?

— Niestety!...

Na drugi dzień po ślubie.

Na drugi dzień po ślubie, po szczęśliwie spędzonej pierwszej nocy na własnem gospodarstwie, przychodzi młoda małżonka w odwiedziny do swej mamy i na zapytanie, jak się jej podoba małżeńskie życie, skłoniwszy główkę na macierzyńskiej piersi, szepta:

— Bardzo! Bardzo! Jedno mnie tylko martwi, że będę miała siedmioro dzieci!

— E!... Pleciesz głupstwa! — odpowie na to doświadczona niewiasta. — Jeśli dobrze pójdzie, to najwyżej jedno!...

RAJSKIE JABŁUSZKA.

(Legenda).

Pierwszym rodzicom, jak wiadomo pewnie
Nie wolno było jeść z jednego drzewa,
Lecz Ewa przecież skusiła Adama
I miała racyę ta poczciwa Ewa!

Trzeba wam wiedzieć ukochane dziatki,
Co się zrobiło z naszą pra-pra-matką!
Po swem stworzeniu była panna Ewa
Płaska, jak deska hebiowana gładko!

Lecz gdy z Adamem ów grzech popełniła
I gdy ich anioł wygnał z raju w gniewie,
Obdarzył Ewę na drogę jabłkami,
Jak te, co rosły na fatalnem drzewie!

Od tego czasu wszystkie Ewy córki,
Czy to królewna, czy biedna pastuszka,
Jak namacalnie przekonać się można,
Nosi przy sobie zawsze dwa jabłuszka!

I choć się teraz bardzo tego wstydzą,
I za gorsetem kryją je starannie —
Dowcipny chłopiec nigdy się nie zmyli,
Wie, gdzie jabłuszek rajskich szukać pannie!...

Modne małżeństwo.

— Zgadzam się na pańską propozycyę i gotowa jestem oddać mu swą rękę, jednak pod pewnym warunkiem...

— Rozkazuj tylko, najdroższy aniele! Każde twe życzenie zostanie natychmiast wypełnionem!

— Chciałabym, aby mój dotychczasowy kochanek mógł i nadal zostać mym przyjacielem domu...

Dobre porównanie.

— No i jak tam koło ciebie?

— Dziękuję bardzo! Żenię się!

— Oho!... A z kim, jeśli wolno wiedzieć?

— Z panią Hanią...

— Aha! Znam ją, to ta sama, której losy przypominają bardzo losy Dreyfusa!

— Dreyfusa..? Nie rozumiem cię wcale!

— Ależ, to taka prosta rzecz! Cywile wszyscy są przekonani święcie, że ona jest *niewinną*, a koła wojskowe są zupełnie innego zdania!



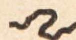


CÓŻ JA POCZNĘ.

Kocham ciebie, boś jest piękną,
Boś jak dziecko jest wesoła,
Ale cóż ja z tobą pocznę,
Gdym ja goły i ty goła.

Ja jak kiedy się ożenię
Pędzić żywot chcę wygodny,
Po cóż nas więc gołych łączyć?
Przecież teraz raj nie modny.

Kocham ciebie,boś jest piękną,
Boś jak dziecko jest wesoła;
— Ale cóż ja z tobą pocznę,
Gdym ja goły i ty goła.



Skompromitowany Eskulap.

Pewien młody, a bardzo skromnie wychowany akademik, doszedłszy do wieku dojrzałości, poczuł pewne popędy, zwyczajne w tym okresie, jemu jednak nieznane. Przeraził się bardzo, nie wiedząc, coby one miały oznaczać i popędził, ile sił starczyło, do najbliższego lekarza. Ten zapisał mu jakąś niewinną miksturkę, a ponieważ pacyent zapłacił wcale sute honoraryum, polecił mu, by ilekroć ponowią się chorobliwe objawy, zgłosił się natychmiast.

Słabość była nader uporczywą, pacyent zgłaszał się regularnie codzień, lekarz zapisywał rozmaite środki, które jednak jakoś nie pomagały i chował honoraryum, uśmiechając się pod wąsem.

— Jacy ci ludzie jednak głupi! — mawiał do siebie.

Razu pewnego zdarzyło się jednak, że pacyent nie zastał pana doktora, przyjęła go natomiast jego żona, a widząc młodego, tęgiego i przystojnego chłopaka, ciekawa, coby mu dolegało, zapytała o rodzaj słabości.

Chłopak wahał się jakiś czas, ośmielony wreszcie zapewnieniem, że i ona studyowała przed kilku laty medycynę, więc będzie mu mogła dopomódz, wyznał jej wszystko otwarcie.

Sympatyczna kobiecina, którą mąż od roku już zaniedbywał, zaprosiła pacyenta do swego buduaru. Po kwadransie, gdy opuścił mieszkanie lekarza, objawy chorobowe, które go tak przeraziły, znikły bezpowrotnie.

Od tego czasu nie zasięgał już porady znanego Eskulapa, co temu ostatniemu wydawało się dziwnem. Spotkawszy go też na ulicy, zapytał o powód, dlaczego go nie odwiedza.

— Co?... Ja mam zasięgać porady lekarskiej u takiego partacza?... — odparł zagadnięty. — Pan ma takie pojęcie o medycynie, jak kura o pieprzu! Pańska żona, to lekarz! Ona gdzieindziej ma więcej rozumu, niż pan w całej swej głowie!...

Myśl kokotki.

Hm! Tak chętnie zdrzemnęłabym się po obiedzie... szkoda tylko, że nie mam odpowiedniego towarzystwa!

Porównanie.

Miłość i wojna mają wiele cech wspólnych, można też śmiało powiedzieć, że miłość jest wojną w miniaturze. I tu i tam ma miejsce najpierw wyzwanie potem atak, obrona, wreszcie pokój...

Między podlotkami.

— Wiesz Zosiu, ja ogromnie lubię huśtać się na krześle z biegunami!

— Ja ci zaś powiadam, że daleko przyjemniej jest na kolanach jakiegoś przystojnego faceta!

Nienasycona.

— Ach, mój najdroższy, całowałabym cię tak bez przerwy przez cały dzień!

— No a w nocy?...



— Wiesz, moja mała! Ja chętnie bardzo poślubiłbym cię, gdybyś się na to zgodziła!

— Ja nie mam w zasadzie nic przeciw temu. ale ojciec mój nie zgodzi się nigdy na to!

— Co?... A czegóż on chce właściwie?

— Wnuków!...



— Panie radco! Ja postaram się uszczęśliwić pannę Zofię!

— O to mniejsza! O to postara się już kto inny! Wystarczy, jeśli po ślubie będziesz się z nią tylko dobrze obchodzić!...



— No! moja Kasiu! Ja jutro wracam już do Krakowa! Cóż ty na to?

— E... niech ta pon jesce pocekajom, póki mój Kuba nie wróci z ćwiceń, bo mi sie bedzie samyj cniło!...



— Czy jednak pozostaniesz mi wierną?

— Postaram się, mój drogi! Muszę ci się jednak przyznać, żem już wyszła z wprawy!



— Przepraszam, panienki w domu niema!

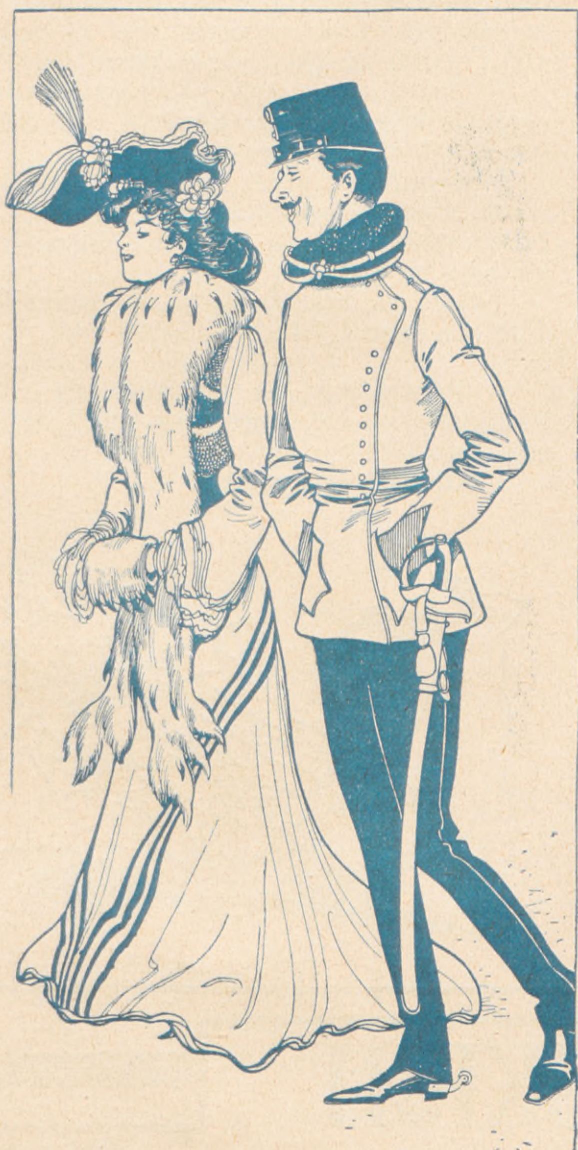
— Proszę powiedzieć, że przyszedł narzeczony!

— To pan jest prawdziwy narzeczony?... Bo tu było już dziś dwu panów i każdy z nich mówił to samo!



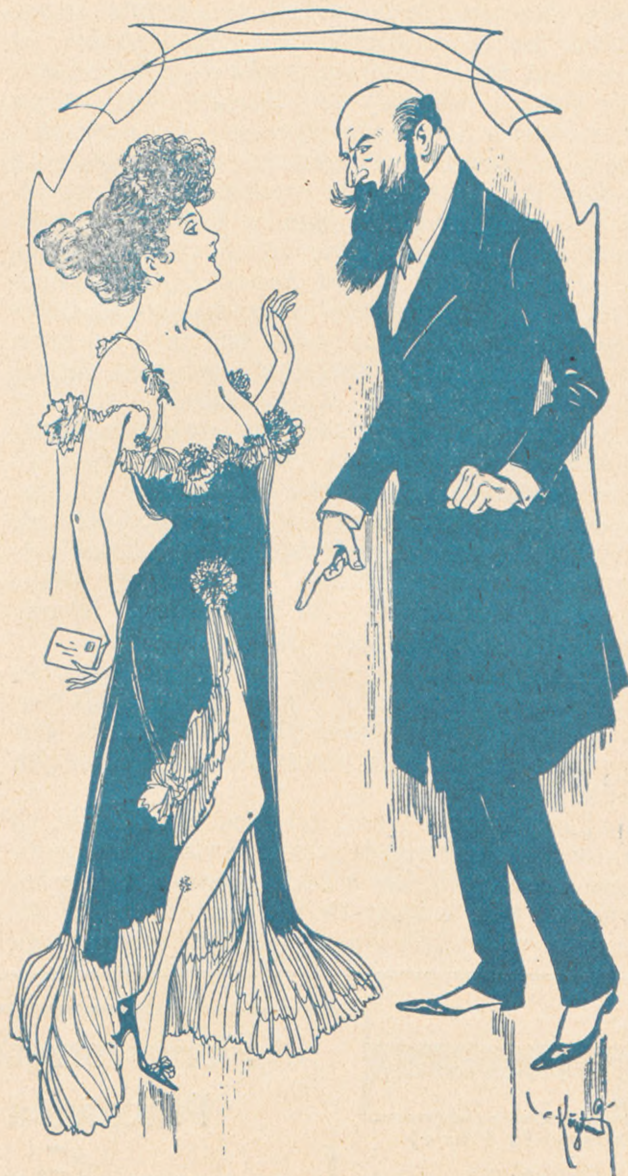
— Pan dla mnie za stary, panie baronie! Muszę sobie to dobrze i gruntownie rozważyć!

— Ale proszę się spieszyć, bo tymczasem zestarzeję się jeszcze bardziej!



— Bój się Boga Zosiu! A gdyby nas tak twój mąż teraz przychwycił?...

— Nie bój się! On jest pewny, że ja mam dziś randkę z mecenasem!



— Niegodna! Oszukujesz mnie! Ten list...

— Ależ to od mego brata!

— Tak?... A gdzie i kiedy go poznałaś?...



Ferdek Eleuteryk.

Straśliwych dożyliśmy czasów, człekowi zbrzyd już do cna ten świat i czeko ino chwili, żeby wyciongnonć kopyta i zamknąć kapowidła, chodzi ale o to, żeby kto doł absolucyom *in artykulo mortis*, jak powiado u Siapsi jeden emerytowany organista, a specyjalistom od tygo jest ksiondz Macoch, cóż kiedy siedzi w celi i nimoże sie oddawać zawodowyj pracy. Ponieważ wilgoć w parterze, zamkneni go na drugim pientrze w sali 66, a jakby kto w środek wraziuł zero, to bedzie 606 czyli Erlich, a tygo mu właśnie potrzeba.

Ale, niechconcy przeskakiwać wypadków, musze być od czygo innygo zaczynajoncy, to jest od mojij podróży do Tryjestu. Byłem tam na *Alicyi*, ale nie jest to żodno brzana, jakby może kto myśloł, ale sif, na którym Ignac poknajoł do Hameryki, a stamtond przyjechała argentyńsko habanina, czyli wołowe ścirwo, bo burżuje jojczom, że nimajom co wrazić do jadaczki. Kumendyjo z tym minsem, bo kumisyje różnorodne radzom o nim, a mindzynarodowy preletaryjot ino obliżuje graby. Jo byłem menżem zaufanio krakoskich golibyków, zaroz tyż zateligrafowołem im z Tryjestu: Honyś ka mojre! Z minsa argentyńskigo bedzie figa, bo go do Krakowa nie puszczom. Burżuje wyzdychajom z głodu. Niech żyje mindzynarodowo socyjalno dymokracyjo i leforma wyborczo do sejmu!

Po powrocie do Krakowa dowiedziołem sie ze szmat, że w Portugalii leworucyjo, a król Manuel poszed na pensyjom. Wielgo szkoda, że nima Ignaca w Krakowie, bo pewnikiem ujonby sie za nim i zrobiłby awanture, ze go puściili na zielonom trawe, nawet bez czternastodniowygo wypowiedzynia, co sie u nos nawet kuždymu parobkowi należy. Skróś tyj historyi odbywały sie ciengiem kunferencyje poletyczne u Siapsi, przerwane ino w sondny dziń, kiedy to wszystkie uświadomione i nieuświadomione towarzysze i towarzyszki mojżeszowyj waluty poknajały na Kuźmark do bóżnicy. Radzili różni poletycy, coby i w Krakowie zrobić rzeczpospolitom, a jeden z nich, co roznosi *Nowom Leforme*, twierdził, że na prezydenta byłby najklawszy pon Doboszyński, bo mo własny swój kontusz i był także w Hameryce, nieprzymirzajoncy jak nasz czytyroprzymiotnikowy Ignac, który se podobno stamtond przywiezie oswojonom małpe i tresowane kalikatory (tak sie pono nazywajom tamtejsze krokodyle, co som jeszcze bardzij złośliwe jak teściowo lub kronikorz od Poniedziałkowyj Gazyty, co to chcioł zjeść Wróbla, ale mu ten wyfrunął z garści). Małpe nauczuł Ignac wołać: „hańba!“, a kalikatory bedzie spuszczoł na burżujów, jak nie uchwalom leformy wyborczyj do sejmu, rady mijskij i kahału.

Hamerykańskie socyjaliki witajom go wszendzie bardzo uroczyście, nawet o wiele serdeczniij niż tamtejsi Rusini swygo ekselencyjom Szeptyckigo, któ-rygo przyjmowali jajecznicom, ale ze śmierdzoncych jajek.

Pisoł do mnie Ignac, żeby mu zaroz doniść, co słychać w naszym poletycznym świecie, ale jo nimom czasu bawić się w takie głupstwa, należe bowiem do tylu towarzystw i kumitetów, że nie zostaje mi nawet tyle czasu, bym móg załatwić swe prewetne potrzeby. Wybrali mnie obywatele na sekretorza kumitetu majoncygo obmyśleć pomnik lo świntyj prepinacyi, która skrepiruje na pirszygo stycznia, jezdem członkiem kumisyi drożyźnianyj i kanałowyj, wiceprezesem towarzystwa wzajemnyj adoracyi demokratycznyj i leferantem sekcyji od kiwania rzondowi palcem w bucie. Jeśli jeszcze dodom do tygo, że od czasu obchodu grunwaldzkigo, kiedy to obżarem sie onych konserwów, mom i jo leworucyjom w portugalii i cały prawie dziń spendzom w podziemiach Sukiennic, bojoncy sie bombardacyi, to każdy pojmie, że o takich głupstwach ani myśleć nimom czasu. Jak Ignac wróci, to mu na gembe opowiem wszystko, o pisaniu ani myśli...

Zmortwi sie bidok, jak sie dowi, że krakosko policyjo wziena sie na ostro do leworucyi i przymknena troche młodych ludzi, a u jednygo znalazła nawet takom samom szprycke, jak mioł ksiondz Macoch. Dynamitu nie było, choć jeden redaktur napisoł, że znaleźli całom poduche wypełnionom nim. Było ino troche prochu, ale ten leworucyjonista nim nie strzyloł, bo mo kurek od pistoletu popsuty, ino pił go z piwem. Moja Mańka przestraszyła się onych rewizyj, jako że każda brzana ma przed niemi boja i bez dwa wieczory nie wychodziła nawet na sztrych, ani na planty. Z tyj samyj racyji nakiwoł *Naprzód* policyji palcem w bucie, ale doł se potym spokój, bo trza było wzionść sie do klerykołów, co okradali Jasnom Góre i po macoszemu obchodzili sie z menszczyznami, a po ojcowsku z różnemi brzanami.

Jo sie ta wcale onemu Macochowi nie dziwie. Mieszkoł w. mieście, co sie nazywo Często-chowa, wienc tyż chował często ruble do kieszeni, a jak ich brakło, to chowoł potym perły i jensze delikatesy. Ponieważ zaś mioł słabe zdrowie, tak mu ta duchowno robota poszkodziła, że sie zakatarzył tak mocno, iż nawet nimoże kichać.

Oj, narobiuł ci ten Machoch awantury! Krakoskie brzany i dewotki płaczom, że go nie było u nas, a choć teroz jest, pon prekurator nie chce go puścić do miasta, a szkoda przecież, żeby sie taki talent marnowoł! Socyjaliki wołajom, że trzeba wszystkich klechów wygonić z Galicyi, bo robiom towarzyszom konkurencyją. Klasztory i ich majontek sie skonfiskuje i odda na fundusz agitacyjny, a Skałka bedzie odtond w zarzondzie partyi.

Chciołem sie zabawić w redaktura od *Powszechnyj* i poszedem do Macocha zrobić z nim interwiu, ale nimioł czasu na godanie. Byłbym mu powiedzioł, że wszystkie krakoskie brzany myślom ino o nim, a wszystkie kawaliry wzdychajom do Krzyżanowskij i żałujom bardzo, że nie przejechała granicy, ino utknęła gdzieś po drodze.

Szopa była z onyj racyi w Krakowie, gazetniki zrobiły majland na swyj bibule, a jeden towarzysz, co nie umioł czytać, ze zmartwinio powiesiuł sie na plantach na latarni. Żebym wiedzioł, że potrafie tak samo macochować, tobym tyż kawalirowi mojij Mańki doł po macoszemu rozgrzyszynie *in artykulo mortis*, ale boje sie pana prekuratora, który gotów mnie zahatrzyć pod ten sam lumer, gdzie siedzi jego wielebność z pod ciemnyj gwiazdy!

Dzienki onym historyjom nie płaczemy nad losem Cyganiewicza, którego polił jakiś Kaneti, podobno gudłaj. Zdobył on mistrzowstwo amerykańskie, bo w Europie było mu za ciasno, zabroł ze sobom dwa tysionce koron, mentole i pudełko z nich oddoł, a Cyganiewicz tak sie tym zmartwiuł, że i on wyjiżdżo z niegościnnyj Europy, gdzie sie już ludzie nie chcom dać brać na kawał...

Nogi Krakowian i Krakowianek są tyż już w spokoju, bo ustaje przed zimom maczowe fikanie. Bedziemy se bez zime łydki smarować ekspellerem, żeby były silne na wiosne i lato, bo teroz ino w nogach zbawienie! Gdyby Macoch był mioł lepsze, nie byłby siedzioł dziś u świntygo Michała!



Porządna okolica.

Przez wieś, położoną niedaleko Skawiny, przejeżdżał jakiś nieznający okolicy turysta. Po drodze zwiedzał wszelkie osobliwości, wstąpił więc i na cmentarz i zauważył z zadziwieniem, że od kilku lat wcale nie przybyło grobów. Przewodnik, zapytany o to, potwierdził, iż od siedmiu czy ośmiu lat rzeczywiście nie było ani jednego pogrzebu.

— W takim razie okolica musi być bardzo zdrowa?

— Ależ, przeciwnie! — odpowiedział zagadnięty.

— To jakaż tego przyczyna?

— Z naszej wsi wszyscy umierają na Wiśniczu! — brzmiała odpowiedź.

GDZIEŻ?

Widzę cię boska, jak ze mgły powoli
Wychodzisz do mnie w szaty tęcz owiana,
W świetlanych blasków jasnej aureoli
Wdzięczna, powiewna i lekka jak piana.

Patrzę w te oczy, co barwą opali
Nadziemskich blasków ogniami migocą,
I usta twoje podziwiam — z korali...
Co wabią szczęściem, rozkoszą — niemocą.

Na pierś twą patrzę śnieżno-białą z puchu
I na z marmuru wyrzeźbione łono.
Na postać całą kształtną w każdym ruchu,

Patrzę i łydki podemną się trzęsą,
Na postać twoją ułudną, wyśnioną,
I z żalem wołam: gdzież mięso — gdzież mięso!



Nie stracił fantazyi.

Na wsi odbywał się bal, na który zjechało się całe sąsiedztwo. Między zaproszonymi był i znany prowincyonalny donżuan, o którym mówiono sobie na ucho, że żadna z kobiet oprzeć mu się nie potrafi. W towarzystwie była jednak dama, której dotąd nie znał i nie był jej nawet przedstawionym.

Nagle nieznajoma wyszła ze salonu a nasz bohater podążył za nią, pewny, że właśnie stosowna nadchodzi chwila, by zobaczyć to, czego pragnął. Dama skierowała się w stronę pewnego dyskretnego pawiloniku i on niespostrzeżenie za nią pospieszył i wszedł do sąsiadującego przedziału.

— Muszę ją zobaczyć — pomyślał sobie — ogromnie lubię podglądać niewiasty... Czasem spostrzeże człowiek coś ciekawego...

Wyspinał się i przez przegrodę chciał właśnie rzucić okiem w sąsiednią przestrzeń, gdy nagle równocześnie podniosła się i owa dama, ciekawa, kto obok się znajduje.

Twarze ich dotknęły się prawie, elegancki młodzian nie stracił jednak fantazyi i rzekł z galanteryą:

— Pozwoli pani, że się przedstawię... Jestem Podskakiewicz! Czy mogę panią prosić do następnego kadryla?...

I znajomość była gotowa!





NAUKA O RZECZACH.

(Z kajetu 6-letniego Frania).

(Ciąg dalszy).

VI. Pokój, który podnajmujemy.

Mama, w swym złodziejskim sprycie
Przeszła — ach! financministra!
W kombinacyach monetarnych
Jest zdumiewająco bystra!

By kucharka nas nie kradła
(Bo to straszny kawał draba!) —
Mama tak ją omotała,
Że złożyła kaucyę baba!

Pokojówka stłuc coś może,
No, a potem — kto zapłaci?!
Więc tą tylko się przyjmuie,
Która ma tak zwanych *„braci“*...

Żąda która swojej pensyi,
Albo kaucyi chce z powrotem,
To na krnąbrną mamy środek:
W pysk — i na policyę potem!

Nas doprawdy nie kosztuje
Nic — mieszkanie i służące,
Jeszcze pokój odnajmujem
Kawalerom na miesiące!

Teraz mieszka u nas medyk...
Moja siostra głupstwa plecie,
Że używa trupiej czaszki
Zamiast tego — co to... wiecie!

Gdy wymówki mu robiła
O bezbożność moja matka,
Odrzekł, że to nic nie szkodzi,
Bo to czaszka jego dziadka!

Nieboszczyków profanator
Mieszka z drugim swym kolegą —
Co służących tam przychodzi!
Niczem kantor Mikulskiego!...

Hanka co jest w oficynach,
Franka, co to już wiem o niej,
Kaśka z góry, Baśka z dołu,
Do medyków wszystko goni!

Przyjdą wieczór, to wychodzą,
Kiedy świta już nad ranem —
To pacyentki: Jedna sobie
Wbiła drzazgę pod kolanem,

Ta — na łóżko w tył upadła,
Tamta — szczotką się podźwigła,
Innej to się zaplątała
Za koszulę ostra igła!

Tamtą znowu bolą łydki,
Bo ją skubią tam i wyżej,
Innej pan, gdy pani poszła
Nadwyrężył trochę krzyży!

Ta się boi, gdy śpi sama,
Tamta cierpi na łaskotki — —
Więc medycy je kurują,
Bo na wszystko mają środki!

Tak, dotychczas wszystko ładnie,
Leez słuchajcie do ostatka:
Pierwszy uciekł pewnej nocy
(Zabrał nawet czaszkę dziadka) —

Drugi także nie zapłacił
I nie przeszedł przez egzamin —
Brać medyków na mieszkanie,
To był kiepski pomysł mamin!

VII. Strych i piwnica.

Opisałem ubikacye,
Które są w mieszkaniu całem,
Lecz o strychu i piwnicy
Na śmierć sobie zapomniałem!

Strych jest do wieszania rzeczy
Z płótna, weby lub drelichu,
Gdy tych rzeczy nie masz wcale,
To sam powieś się na strychu!

Chodzi tam jak do hotelu
Kocur z kotką na pieszczoty,
Kury mogą nieść tam jaja —
Nie potrafią tego koty!

Tam nie tylko chytry kocur
Łatwowierną kotkę łudzi,
Nie zaiste... ja widziałem
Już na strychu także ludzi!...

Biorą sobie z kotów przykład
Namiętnością zaślepieni,
I jak koty na strych chodzą
(Psy natomiast wolą w sieni).

Tam i nasza pokojówka
Wiesza z prania nasze łachy,
A pomaga jej kominiarz
Co, jak kot, zna wszystkie dachy!

Onby rad się żenić z Stefką,
Lecz ta nie chce takiej łaski,
Bo by miała czarne dzieci,
Lub co najmniej w czarne paski!!...

Nasza Stefka, pokojówka,
Kiedy pierze się bielizna,
To się z gustem ubrać umie —
To już nawet wróg jej przyzna!

Tak ubiera się: Zdejmuje
Gorset, kieckę (bo się splami!)
Tak ubiera się, że ściąga
Buty razem z pończochami!

Tak ubrana pierze w kuchni,
Tak ubrana na strych idzie,
(Tatko mówi: „w s w e j u r o d z i e“,
Mama twierdzi „w swym bezwstydzie“!)

Tylko dziadek nic nie mówi
(W grę nie wchodzi zdanie dziada!)
Ale już ja wiem, co myśli,
Kiedy w szlafrok rękę wkłada!

Niedowidzi, niedosłyszy
I jest słaby na rozumie,
Ale wnet się pokazało,
Co ten stary piernik umie!...

Już kominiarz był na strychu
(Bo tam randkę poprzysięgli)
Ale Stefka z kuchni poszła
Do piwnicy przynieść węgli!

Kiedy dziadek to zobaczył,
Już po schodach — dalej za nią!
(Niechaj państwo tej energii
U staruszka zbyt nie ganią!)

Włożył na nos okulary
I ostrożnie na dół lezie,
Że aż mu się fez przekrzywił,
Bo po domu chodzi w fezie!

Idzie, szturka, aż na schodach
Fajt! upada. — Wybił zęby! —
Szczęściem, że wprawiane były,
Więc je wsadził znów do gęby!

Wreszcie trafił — i na węglach
Robił głupstwa niestworzone!...
Węgle dzisiaj takie drogie!
Trza za cetnar dać koronę!...

Lecz kominiarz wylazł na dach
Wykiwany w *tet á tete*
I przez komin do piwnicy!...
Spojrzał, jakby przez lunetę!

Co się w jego sercu działo
Z przyczyn płochej tej dziewicy!...
On — kochanek jej — na dachu!
Ona zdradza go w piwnicy!!

— Ha! niegodna! — krzyczy w komin,
A krzyknąwszy gniewem parska,
Aż go czarna rozpacz wzięła,
Czarna rozpacz kominiarska!

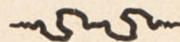
Wrócił na strych i żal stłumił,
Co niegodny jest mężczyzny
I powiesił się na sznurze
Przeznaczonym do bielizny!

Kawki z dachu zakrakały
I zamiauczał kot na strychu,
A na sznurku dynda sobie
Kominiarza trup po cichu!...

Co za konflikt!... Jak wysoce
Dramatyczne przejścia stopnie!
Jeden — kiwa się na sznurku,
Drugi znowu... to okropnie!!!

Lecz Bóg karze przeniewierstwo!
Dziadek leżał tydzień z musu,
Bo w piwnicy na przeciągu
Dostał w krzyże *„hexenschusu“!*

Rozpaczała długo Stefka
Wiarołomna ta osoba
I pończochy czarne wdziała,
Taka była jej żałoba!!



Racya!

U Hawełki siedzi gromada przyjaciół i narzekając na biedę popija pilznera... Przy trzeciej bombce zmienia się jednak temat rozmowy i schodzi naturalnie na kobiety...

— Panowie! Twierdzę stanowczo, że blondynki są daleko złośliwsze i zgryźliwsze niż brunetki. Mogę to wykazać datami statystycznemi! — odezwał się w toku rozmowy jeden z biesiadników.

— Jesteś pan tego pewny?

— Ależ, najpewniejszy!

— Ha... w takim razie *czarne włosy* mojej żony muszą być farbowane!!

Salomonowy wyrok.

W domu państwa Sauerkrautów, w przeddzień święta pojednania ogromne zaniepokojenie, wydarzył się bowiem straszny a w skutkach nieobliczalny wypadek! Służąca, chrześcijanka, tak jakoś nieszczęśliwie posunęła garnek stojący na piecu z mlekiem, iż zanurzyła w niem rękę! Garnkowi nic się nie stało, mleko się jednak wraz z naczyniem strefniło!

Pan Sauerkraut był bardzo pobożnym izraelitą, oddał więc sprawę do rozpatrzenia rabinowi, który najpierw kazał przed swe oblicze przyprowadzić winowajczynię.

Skonfundowana Kasia stanęła przed obliczem cudotwórcy, ten poskrobał się pod jarmułką, widząc dorodną dziewuchę i zawyrokował:

— Nu, garnek rozbić, bo strefniony! Dziewczyny można dalej używać!..

Mając pozwolenie duchownej osoby, pana Sauerkrauta nie krępowały już żadne skrupuły. Narzekała wprawdzie jego żona, ale on zasłaniał się zawsze poleceniem rabina!

A to ładna historya!

— Panno Haniu, ja znam pani najskrytsze myśli!

— Pfe! jakże można być tak... bezwstydnym!





Wierna, aż do śmierci.

— I dlaczegóż, moja Kasiu, dziękujesz mi za służbę... źle ci u mnie?

— Nie, proszę pani! Zostałabym chętnie dłużej, ale mój narzeczony wraca z wojska z Bośni i chce się ze mną żenić. Choć trzy lata nie widziałam go wcale, pozostałam mu wierną...

— To bardzo ładnie, moja Kasiu, z twej strony... A czy masz też jaki posag?

— Mam proszę pani uciułane dwie stówki! Bez ten czas byłam przecież dwa razy *mamką!*

Nowomodny budzik.

Pan Kalasanty, zamożny i poważany obywatel z okolic Bochni miał na krakowskim uniwersytecie syna, który już piąty rok zgłębiał tajniki prawa i administracyi, a ani rusz nie mógł się zdobyć na złożenie egzaminu. Pan Kalasanty, choć nie lubił podróżować, a do kolei czuł nawet wstręt nieprzezwyciężony, postanowił przecież, ulegając namowom swej magnifiki, poświęcić się i na miejscu w Krakowie sprawdzić naocznie, co też tam porabia nadzieja i chluba rodziny, pierworodny jego Hipcio. Naturalnie zawiadomił syna o swem przybyciu i zdziwił się ogromnie, że rano nie zastał go na dworcu. Udał się więc pod wskazanym adresem, zapukał do drzwi mieszkania, gdy jednak nikt się nie odezwał, nacisnął klamkę i znalazł się w pokoju syna. Ku zdziwieniu swemu spostrzegł, że syn spi na łóżku snem błogosławionych, obok zaś, na otomanie spoczywa jakaś postać niewieścia w ponętnym negliżu.

— Tam to dyabła! Ty smyku! To taka ci nauka w głowie! — huknął papa basem, jakiegoby się i ksiądz Macoch nie powstydził.

Syn zerwał się na równe nogi, niewiasta dyskretnie nakryła się kocem.

— Kto to jest Hipciu?... Co ona tu robi?... — pytał ojciec.

— To mój *budzik*, tatusiu! — odparł syn, całując z nabożeństwem ojca w rękę. — Ilekroć chcę wczas wstać, zapraszam ją do mieszkania; ona musi rano iść do magazynu, więc wychodząc, budzi mnie. Tak miało być i dzisiaj, widocznie jednak zaspała sobie...

U kabalarki.

Młoda panienka, nieuświadomiona jeszcze słuchaczka jednego z wyższych zakładów naukowych udała się pewnego pięknego popołudniu do znanej w Krakowie kabalarki, aby dowiedzieć się, jaki los ją czeka.

Nowoczesna wróżka rozłożyła zatłuszczone karty nałożyła na nos okulary i rozpoczęła czytać przyszłość:

— Siódemka karo... as kier... dama treflowa! O! czeka panią bardzo szczęśliwa przyszłość! Wkrótce wyjdzie pani za mąż i będzie matką pięciorga dzieci!

— A nie mogłaby mi pani powiedzieć — zapytała zaciekawiona panienka — *ilu z nich ojcem będzie mój mąż?*

O biada!

— Więc wszystko między nam skończone, Helu!
— Prócz *alimentów!*

WOLI NIE.

Pewien radca przełożony
Bywał w domu podwładnego,
Czułe słowa miał dla żony,
Z mężem zaś był *per kolego.*

Raz z wyrzutem niespodzianym
Mąż wystąpił... „Wielki Boże!
Muszę grzeczną być dla niego,
Bo on ci zaszkodzić może!“

Mąż odpowie: „Ot, dobrodziej!
Awans, urlop — wszystko blaga!
Już ja wolę niech mi s z k o d z i,
Tylko niech mi nie p o m a g a...“



Wątpliwość.

— Ten list, panie Zdzisławie, zawiera moją ostateczną odpowiedź na pańskie oświadczyny...

— Hm! — powiada na to do siebie pan Zdziś — Ciekawym bardzo, czego on więcej dotyczy, mojego serca, czy kieszeni?...

Mądra Zosia.

Matka: No, Zosiu, powiedz wszystkim dobranoc, pannie Kazi daj buzi i idź spać!

Pięcioletnia Zosia: Oho! Ani myślę! Wczoraj chciał jej tato dać buzi, to go trzasła tak pięścią, aż odskoczył!...

A to się wybrał!

Pewien młodzieniec, z tych co to ani sieją, ani orzą, a jednak żyją przecież na świecie, stał przed wystawą sklepową i podziwiał najrozmaitsze towary. Spostrzegł go i kupiec, a chcąc zachęcić do kupna, wyszedł przed sklep i zapytał, czegoby potrzebował, ma bowiem wielki wybór najrozmaitszych towarów.

— Ot, proszę pana dobrodzieja, naprzykład ten kuferek! — mówił, wskazując na bardzo piękny okaz. — Niewiele kosztuje, a jest bardzo trwały i praktyczny... Akurat nadałby się dla pana na schowanie ubrania i bielizny...

— A cóż pan myślisz, że ja będę chodził *nago?* — zauważył zagadnięty.

I to się trafi!

— Wiesz, moja droga, to jest ogromnie nie przyjemne, że nasz ojciec jest taki głuchy!

— Et... to już przecież od dawna! Można się było do tego przyzwyczaić...

— Tak, ale właśnie dzięki tej głuchocie wprowadził mnie wczoraj w ogromny ambaras!

— A to w jaki sposób?

— Rozmawialiśmy właśnie z mężem o naszej bezdzietności i wyraziliśmy pragnienie, że przecież bodaj po ośmioletniem pożyciu wspólnem, mógłby się bocian nad nami ulitować i przynieść nam potomka, gdy wtem tatko, będąc pewnym, że rozmawiamy o ostatnich zaburzeniach robotniczych w Berlinie, powiada:

— Nie pozostaje nic innego, tylko zawezwać wojsko do pomocy!...

— Możesz sobie wyobrazić, jak się zawstydziłam!..



Wzór małżonka.

Pan Antoni wraca po jedenastej weczorem po zieleniaku u Gralewskiego. Nogi odmawiają mu posłuszeństwa, głowa zwisa bezwładnie, dąży jednak odważnie, choć dość chwiejnym krokiem w zacisze domowego ogniska, gdzie nań z pewności oczekuje kochająca małżonka.

Gdy wszedł do małżeńskiej sypialni, z łożnicy odezwał się piskliwy głos zacietrzewionej magnifiki:

— Tak? To ty znowu dopiero koło północy wracasz do domu... i do tego zalany? Skaranie Boskie z tym człowiekiem! Gdzie jemu choćby w myśli wypełnianie obowiązków małżeńskich!...

— Nie gniewaj się koteczku! — odpowiada na to małżonek głosem przerywanym czkawką — od jutra już się poprawię i... wezmę sobie pomocnika!

Błogosławione skutki nauki.

(Na reducie).

— Ach! Panienka rzeczywiście nie ukryła wcale swych wdzięków! — rzecze facet do wydekoltowanej maseczki.

— Tak, mój panie! — brzmiała odpowiedź. — Ja ukończyłam szkołę handlową i wiem o tem, że należycie urządzona *wystawa* jest podstawą i głównym warunkiem każdego interesu!

W atelier.

Ona: Wiesz! Ta Wenus ma ogromnie cienkie nogi.

On: Tak! Gdym ją malował, nie znałem jeszcze ciebie, moja mała!

Na łożu śmierci.

Pan Abraham leży na śmiertelnej pościeli, a koło niego zgromadziła się cała rodzina, aby umierającego pożegnać. Pani Sara, wierna jego małżonka, roni gorzkie łzy, pięciu synów obciera także oczy, opłakując stratę swego papy.

Widoczna jednak, że umierającego dręczy jakaś jeszcze myśl, czuła małżonka nakłania go więc bardzo czule, by powiedział, czego sobie życzy.

— Sarciuleben! — odpowie na to konający gasnącym głosem — Ja myślę, że ostatni nasz syn Izydor, to nie jest mój syn!

— Idź głupi! Właśnie on jeden jest twój, a tamci czterej starsi nie!

Z za kulis.

— Dziwny ten nasz dyrektor! Ponieważ w obecnym sezonie występuję tylko w samych rolach „trykotowych“, skreślił mi połowę gaży, twierdząc, może i słusznie, że przy mych *zdolnościach* w tym kierunku potrafię ją sobie co najmniej dwukrotnie odbić!...

FILIA C. K. UPRZYW. GALIC. AKCYJNEGO

BANKU HIPOTECZNEGO

W KRAKOWIE

Wchód z Rynku głównego L. 21

biura parterowe, telefon Nr 361:

Kantor Wymiany sprzedaje i kupuje papiery wartościowe, mon[illegible] zagraniczne, wydaje listy kredytowe i czeki na zagranicę, wypłaca kupony i wylosowane efekty bez potrącenia prowizyi, ubezpiecza papiery losowane przeciw stracie przy losowaniu.

Oddział depozytowy i Schowki depozytowe (Safe Deposits) w opancerzonych kasach ogniotrwałych.

Przyjmuje zamknięte i opieczętowane kuferki i kasety ze srebrem i innemi kosztownościami przez wakacye do czasowego przechowania.

Oddział wekslowy.

Oddział wkładek gotówkowych w rachunku bieżącym i na książeczki rachunku bieżącego; wydaje na żądanie oprocent. asygnacye kasowe.

Oddział towarowy. Składy zbożowe Filii przy ulicy Zacisze. Osobny magazyn tranzytowy. Osobny tor kolejowy.

Sprzedaż węgli krajowych i śląskich.

Wchód z ulicy Brackiej — parter

Oddział zastawniczy i Kasa Zaliczkowa. Pożyczki za poręką, zaliczki na zastaw papierów wartościowych i przedmiotów cennych (ze złota, srebra, biżuteryi i t. d.).

I. piętro — telefon Nr 7

Dyrekcya udziela informacyi w sprawie kredytów budowlanych i pożyczek hip.

Filia Banku Hipotecznego w Krakowie wykonywa wszystkie zlecenia w zakres czynności bankierskiej wchodzące szybko, za opłatą mierną. Na listowne zlecenia lub zapytania udziela odpowiedzi zwrotną pocztą.



A. Hawełka w Krakowie

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy „Barclay Perkins & Co., London“.



Uznane jako najlepsze

„Specyalności gumowe“!

Nowość! „Olla“ z marką gwarancyjną! Wyrób najlepszy!

Za tuzin Kor. 2·—, 3·—, 4·—, 5·—, 6·—

Guma Reform dla Panów: Za sztukę K 2
Stale do użycia!

4 interesujące wzory za 1 koronę (w markach).
BROSZURA z illustr. cennikiem darmo!
W zamkniętej kopercie za przesłaniem marki 20 hal.
B. S. HERZOG, WIEN 17|3. Hernalstrasse 79.



Towarzystwo kredytowe

dla handlu i przemysłu w Krakowie

zarejestrowane strow. z odpowiedzialnością ograniczoną

ul. św. Gertrudy L. 8

przyjmuje WKŁADKI NA KSIĄŻECZKI i oprocentowuje takowe po $4\frac{1}{2}\%$ rocznie.

KSIĘGARNIA

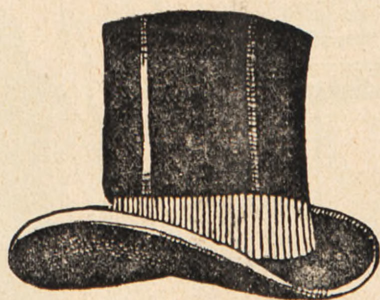
S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie

poleca dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki Obcych Języków w Szkole i Domu bez nauczyciela, z objaśnieniem wymowy i kluczem p. t.:

Samouczek

Polsko-Niemiecki kurs I-szy K. 2·40, kurs II-gi Kor. 4·80. — **Polsko-Francuski** kurs I-szy Kor. 3·60, kurs II-gi Kor. 9·60. **Polsko-Angielski** kurs I-szy Kor. 2·30, kurs II-gi K. 3·60. **Polsko-Rosyjski** kurs I-szy 4·20 II-gi kurs Kor. 5·40. — **Amerykański Przewodnik** z rozmówkami angielskiemi K. 1·30.

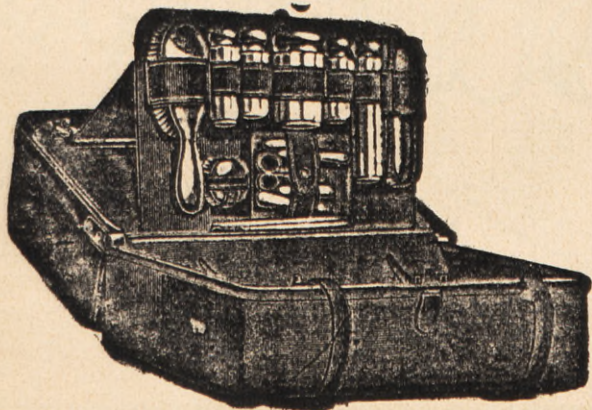
Magazyn galanteryjny. Skład kapeluszy, bielizny,



obuwia amerykańskiego i przyborów do podróży.

ZDZISŁAW ZDANOWICZ, KRAKÓW

Sławkowska L. 3 (HOTEL SASKI) Telefon Nr. 516







Cenniki illustrowane na żądanie wysyła darmo i opłatnie.

Właściciel i wydawca: Stanisław Lipiński. Za redakcyę odpowiedzialny: Stefan Karczmarski. Drukiem D. E. Friedleina w Krakowie.



— A ja sądziłam, że pan jest szczęśliwym w małżeństwie...
— Tak, łaskawa pani! Nic mi nie brakuje, prócz... kochanki!...